

musi też mieć coś znacznie ważniejszego niż sprzęt: ducha – kręgosłup moralny. Musi być otoczona szacunkiem społeczeństwa. W 1940 r. armia francuska należała do największych i najsilniej uzbrojonych na świecie, a jednak – zdemoralizowana pacyfistyczną propagandą rządzących Francją socjalistów i lekceważeniem ze strony własnego narodu – od pierwszego uderzenia Niemców rozleciała się w drzazgi. To ostatnie przypomina też, że siły zbrojne należy odgrodzić od zgubnego wpływu partyjnych polityków i ich intryg. W Polsce marszałek Piłsudski i jego legionści przejęli władzę pod hasłem wyrwania wojska spod władzy intrygujących partii i złożenia jej dowództwa w ręce ponadpartyjnej Głowy Państwa – co, niestety, nie do końca udało im się zrealizować.



Rzadko się pamięta, że każda prawdziwa arystokracja wywodziła się właśnie z wojska – rodziła się na polach bitew. Dotyczyło to już kultur pogańskich, jak w przypadku słynnych japońskich samurajów, a co dopiero chrześcijańskiej Europy, która dała światu wzór prawości – rycerstwo; to od niego wzięła początek szlachta we wszystkich krajach Zachodu.

Jeszcze rzadziej pamięta się (zwłaszcza obecnie, w czasach zazdrosnego kultu równości), jak bardzo każde państwo potrzebuje arystokracji – warstwy dobrych, godnych przywódców. Przed wojną nieudaną próbę sformowania z oficerów nowej arystokracji podjął Józef Piłsudski; jego legionści, zbyt słabi i niemoralni, nie sprościli temu wyzwaniu. Polska potrzebuje arystokracji także (zwłaszcza!) i dziś. Niestety, na pewno nie znajdzie jej w szereгах swej armii, pozbawionej siły zarówno duchowej, jak i fizycznej. Nasze siły zbrojne, zaniedbane i przez rządzących, i przez naród, gnuśnieją w bagnie niedorozwoju, chaosu organizacyjnego i nawyków wpojonych im jeszcze przez komunizm. A to nie wróży dobrze naszej Ojczyźnie.

Adam Danek

CEZAR W BURZY MORSKIEJ

Postanowiwszy mimo burzy puścić się na morze, Cezar kazał odbić od brzegu. Jednak coraz gwałtowniej szalały rozhukane bałwany, tak że już i sternik drżeć zaczął z trwogi... *Quid times? Caesarem vehis!* – krzyknął – „Czego się boisz? Cezar z tobą!”.

Chłopcze mój – choćby najwścieklej spienione fale życia uderzały w ciebie, doznasz przedziwnie kojącej radości, jeżeli uciśnioną swą duszę uspokoisz słowami: „Czego się lękasz? Wszak Bóg jest z tobą”. Prawdziwie chrześcijańska ufność wyrabia nie niedołącznych fatalistów, lecz dzielnych optymistów. Pracuj, czyn, jak gdybyś wyłącznie na sobie samym miał polegać i jakby wszystko od ciebie zależało, a Bogu ufaj, jak gdybyś od Niego jedynie wszystkiego oczekiwał – oto sztuka chrześcijańskiego życia.

Pewnego razu burza morska rzucała dumnym parowcem jak piłką. Wylęknieni podróżni załamywali ręce... Pokład zmywały spienione fale... Niesamowicie trzeszczały boki statku... W ogólnym popłochu jeden tylko mały chłopczyk bawił się swobodnie w kabinie. „Nie boisz się dziecię?” – pytano go. „Dlaczego mam się bać? Przecież steruje mój ojciec”. Tak samo człowiek religijny wśród wszelkich prób i doświadczeń czuje, że Ojciec niebieski dzierży w dłoni ster jego ży-

cia; a ponieważ to wie, żaden cios go nie złamie. To przeświadczenie napęli go mocą i będzie mu bodźcem do wytrwania nawet wówczas, gdy innych – małej wiary, ogarnie rozpacz.

Jakiegokolwiek spadłoby nań nieszczęście – młodzieniec religijny nie podda się rozpacz!



Czy wiesz, co jeszcze daje ci wiara? Spokój w obliczu śmierci. Początek i koniec, narodziny i śmierć nieustannie nas otaczają. Świadomość moja ze zgrozą spogląda na te zjawiska, wzdryga się przed ostatecznym przemianieniem, protestuje przeciw zupełnemu zniszczeniu. Wobec niezmiernej tej znikomości: wobec co krok spotykanej na ziemi śmierci – jedyną nadzieją naszą

jest religia – niewzruszona wiara w nieznanego znikomości ni śmierci Boga!

Sławny na cały świat muzyk Haydn w następujących słowach streścił program swojego życia:

– „W całym moim życiu trzymałem się tego samego, co przy tworzeniu moich utworów muzycznych. Z Bogiem zawsze je rozpoczynałem i zawsze słowem *Laus Deo* kończyłem. Toteż pobożna myśl o Bogu była złotą nitką przewijającą się przez całe moje życie, które zakończyć chcę tak samo – dziękczynnym *Laus Deo* – Bogu niech będzie chwała!”

Barwne kwiaty... błyszczące na niebie gwiazdy... promienne oczy dziecięce... wszystko to, jak mocno wierzę, jest tylko cieniem i odbłyśkiem Przedwiecznego Pięknego.

Gnębi mnie niedola, nęka choroba, cierpię... lecz mając wiarę mówię: każda łza bólu zniesionego w imię Boże, przemieni się w błyszczący diament i ozdobi w wieczności mój wieniec triumfu.

Sił mi ubywa... życie ma już ulecieć z rozkładającego się ciała... ale gdy mam wiarę, mówię: Wszystko to było oprędem poczwarki, z której za chwilę tęczowy motyl wzleci do wieczności.

Na podstawie: ks. dr Tihamer Toth,
Religia w życiu młodzieńca,
Kraków 1936